

# WIADOMOSCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 10 Września.

## Czwarty wyciątek z Nowinek Krotochwilnych.

(Ob. Wiad. Bruk. Nrek 225.)

L I S T (\*).

„Roku Pańsk. 1699, grudnia 15 dnia. Ner. 249.”

„Kochany mój bracie!”

„Niedobrze się dzieje! Syn twój, a mój siostrzeniec, Pan Łapcap, źle mi się wypłacił na tym urzędzie, który z łaski mojej otrzymał. Na twoje i twojej żony, a mojej siostry, płaczliwe prośby, forsowałem i wyforsowałem, że on na przeszłych seymikach, piędzi ziemi własnej nie mając, policyno-ziemiańskim, w naszym powiecie, został urzędnikiem. Zdawało się z początku, że mi się za to dobrodzieństwo wywdzięcza: bo to jest prawdą, że ustąpił mi parę siwaków za 300 tynfów, za które mi nazajutrz już dawano 600. Prawdą i to, że od tego czasu, iak nasz Pan Łapcap urzędować zaczął, ani furmanek, i kwater; ani słomy, świec, i dREW dla żołnierzy, i do Policyi; ani robotników do plantówki, nie daię. Ale ci się przyznam, że wołałbym żadney od niego nie mieć przysługi, i dawać to, co drudzy daia; niżli dziś znajdować się w tych nader krytycznych okolicznościach, w których dadź sobie rady nie umiem: bo oprócz strat, iakie przez synała twego poniosłem, lękam się ieszcze,

aby nam obudwom za niego wstydzic się nie przyszło. Czytaj list niniejszy cierpliwie aż do końca, a z niego o wszystkim się dowiesz.”

„Z przeszłej soboty na niedziele, o samey północy, wielki hałas obudził mię ze snu. Wstaie, wychylam głowę przez okno, słucham; hałas od moiej wioski pochodził. Ale w nadzwyczajney wrzawie, ledwo mogłem z daleka te słowa słyszeć: *Ah przekłęci brodacze! a gdzie mój siwak, a mój kasztan, moich para gniadych, a moia myszata, mój karoszek.....* Tłum wrzaskliwy zbliżał się do dworu: obudzilem czeladz: zapalono świece: gromada tymczasem na dziedzińcu przed oknami stanęła. Wóyt z raportem do mnie przyszedł, i tak mówił: „Macie, Jegomość, dwóch na kradzie-  
„ży złowionych brodaczów. Nasz Dydziul już  
„iż swoje miał stracić koniki: poszedłby i on  
„z drugimi, z gospodarza na kątnika: sam  
„Pan Bóg litościwy ratował go od zguby.  
„Leżał on w stajni, ale ieszcze nie spał: w tém  
„drzwi otwieraiące się do niego, i ludzi wcho-  
„dzących posłyszał. Łatwo się domyślił, że  
„złodzieic: i gdy oni konie chwytac zaczęli,  
„Dydziul nagle się porwał, wyleciał ze staj-  
„ni, i drzwi za sobą z podwórza zamykaiąc,  
„tamże razem i złoczyńców szczęśliwie po-  
„trafił zamknąc. Wołał potem, ile mu głosu  
„stawało: *złodzieic, złodzieic! Pietrze, Janie,*  
„*wóycie, przybiegajcie, ratujcie!* Bliżsi cha-  
„ty Dydziula rychłomy przybiegli, dalsi z wio-  
„ski, prędzey, lub późniy, iak którego woła-  
„nie na gwałt obudzić mogło ze snu, tamże  
„się znaleźli. Ale, pomimo tego pośpiechu, kil-  
„ku złodzieiów miało czas uciec przez dach:  
„a dwóch tylko, to jest burłaka i żyda, klu-  
„czami rozmaitey formy, witrychami, i no-

(\* ) List ten znaleziony na zaułku zwanym Piekielka, i oddany do Redakcyi nowinek krotochwilnych, u dziela się naszym czytelnikom. *Nota Red. now. krot.*

„zami opatrzonych, tu do Pana przystawili-  
 „śmy. Może Pan Bóg da, że się od nich i o  
 „naszych dowiemy konikach, których nam  
 „z tey iedney wioski, iak to Jegomości wia-  
 „domo, w ciągu dwóch lat, iuż 13ście skra-  
 „dziono.”

„Skończył wóyt swóy rapport: ia złodzie-  
 iów do izby wprowadzić kazalem. Oba, iak  
 wyniosłe dęby, półwieczni, i w samey ieszcze  
 sile z niedzwiedziami iśdźby mogli w zapasy.  
 Rozumiałem, że tych ptaszków, iuż będących  
 w klatce, zbiédnionych i przelékniionych  
 obacę. Błdziłem tak rozumiejąc, bonietylko  
 zdziwila, ale i obruszyła mię tych zloczyn-  
 ców zuchwałosc, z iaką, niezem niezmesza-  
 ni, nie prosili, lecz szumnie z wielkimi naka-  
 zywali pogrózkami, aby ich natychmiast do  
 powiatowey odeslano policyi; że tam oni do-  
 tykalnie swoiey dowiodą pocziwości; a za  
 siniaki sobie zadane, za gwałt, i rozbóy, ia-  
 koby niewinnie przez moich włoscián na nich  
 domierzone, surową i niezwlóczną znaydą spra-  
 wiedliwosc.”

„Zniecierpliwiony taką mową zuchwalców,  
 porwalem burłaka za patryarchalną brode; wóyt  
 z brodą zawiesista izraelity, toż samo uczy-  
 nił. Tu się nowa otwiera scena. Pod bro-  
 dami, na ukryte bardzo misternie, natrafiłszy  
 węzły; a w tych węzłach, ia od 47, wóyt od  
 39 czer. zł. znaleźliśmy depozyt. Tu iuż  
 moi brodacze z wysokiego tonu, na bardzo  
 nizki spadać zaczęli. Kazalem ich tymczasem  
 od nóg do głowy przetrząść. Gotówki więcey  
 nie odkryto; ale domacano się *attestatów*, któ-  
 re u burłaka w czapce, a u żyda w pasie zaszy-  
 te były. Za tém nowém odkryciem, oniemieli  
 zloczyncy, i trupia na ich twarzy wystąpiła  
 bladosc: po chwili dopiero głosem rozpaczy i  
 głębokiey pokory, padłszy burłak na kolana,  
 ledwo te mógł wybęknąć słowa: „Albo każ-  
 „nas Panie tu na mieyscu zabić, albo, zosta-  
 „wuiąc przy nas to, coś znalazł, do policyi  
 „odesłać, która, podług zasad swoiego urzędu,  
 „sama wiedzieć będzie, iak się z tém obrócić!”  
 Żyd, który niedawno, iak zmiaa w oczy ska-

kał, teraz podobniejszy do trupa, przez nieu-  
 stanne *wey! wey!* płaczliwe rozwoził treny.  
 Ja miarkuiąc, że w takim zloczynców przera-  
 żeniu, można się łatwo o wszystkich wywie-  
 dzieć tajemnicach, dla większego ieszcze po-  
 strachu różgi kazalem przynieść: ale iuż tego  
 sposobu, dla odkrycia prawd potrzebnych, użyć  
 nie przyszło. Zmiekczeni, iak wosk, złodzieje,  
 wyspiewali wszystko, o co tylko byli, a nawet  
 i nie byli pytani. Dowiedzialem się zatém od  
 burłaka, że on i żyd, iako też i owi trzey,  
 którzy przez dach uciekli, są rodem z *Awo-  
 . . i*, albo z niedalekiey od teyże osady pu-  
 szczy; że chociaż oni panóm swym, na któ-  
 rych mieszkaią ziemi, wielkie, i z wielkimi  
 przypiewkami oplacaią czynsze, na tém iednak-  
 że nie tracą: bo od tychże panów, w zbiegu  
 trudnych dla siebie okolicznosci, gotowey za-  
 wsze doznaią protekeyi. Ze w témże samém  
 siedlisku brodaczów, są i drudzy nie bez grze-  
 chów; ale ponieważ oni bogaci, i na uroczy-  
 stosc ich imienin, wszyscy prawie z powiatu  
 urzędnicy przyeżdżać donich zwykli; dla tego  
 nie tylko sami czystymi zawsze, iak kryształ,  
 wychodzić, ale i innych spólbrodaczów pro-  
 tekcyonalnie, w zdarzoném nieszczesciu, ra-  
 tować mogą; że tacy, chociaż sami nie  
 kradną, iednak naydokładniejszą o wszystkich  
 kradnących maią wiadomosc; że i iemu sa-  
 memu, i drugim iego kamratóm, kiedykolwiek  
 z gotówką połapani byli, zawsze iakos szczę-  
 śliwie uniewinnić się udawalo; że do teyże  
 puszczy nieraż wykomenderowani urzędnicy,  
 nigdy prawie, po odbytey inkwizycyi, tak  
 z niey nie powracali, aby z brodaczów kon-  
 tenci nie byli; że teraz właśnie dlatego sie-  
 bie za zgubionych poczytuia, iż tak przyda-  
 tney w każdym nieszczesciu gotówki, w swo-  
 im iuż nie maią rękę; nie maią też urzędo-  
 wych świadectw, które lubo z kosztem uzyska-  
 ne, długo wszelako służyły dla nich za tarczę.

Z taką, i tak dziwną otwartoscią tłumacząc się mój brodacz, nad sobą litość, a gniew słuszny do naszych urzędów i niektórych dziedziców wzbudzić we mnie potrafił. Ale

nie jeszcze złego o naszym Łapcapie nie myśląc, o dalszych, bliżej mię interessujących okolicznościach, dowiedzieć się chciałem. Łagodnie więc zapytałem burlaka: czyby nie wiedział o trzynastu, ze wsi moiej skradzionych, koniach?... Westchnął na to zapytanie brodac, i oczy na dół spuściwszy, tak mówił dalej: „Nasze, nasze są i te grzechy! miłościwy Jegomość. Jedne z tych koników, są już za Niemnem; drugie około Rygi; dalsze w dalszych znajdują się kraiach, osobliwie w tych, w których nasi licznieysze mają siedziby. Ale też za to z miejsc wymienionych do nas także nie mało dostaje się koni: i tak gniady i dwa kare, od Rygi przeszły do oycy naszego Pana Łapcapa: a Jegomoście dwa siwaki, za Niemnem swych zostawiły właścicieli; transport ten przez nas ułatwiony.”

„Przerażony taką wiadomością, precz z izby chłopkom i czeladzi kazałem ustąpić, a sam bez świadków z brodacami zostawszy, zapytałem z żywością:

*Ja:* Jak to bydź może? *Ja* parę siwaków nabyłem od Pana Łapcapa...

*Burlak:* Tak iest. A Pan Łapcap wziął te siwaki od nas, za napisane dobre pasporta.

*Zyd:* *Ja* oprócz tego za mój pasport przydałem mu 80 tynfików.

„Łatwo się, mój braciszku! domyślisz, że te pasporta, których, słuchając tych ciekawych złodziejskich relacyy, ieszczem nie był czytał, bardzo już mię w tym momencie zainteresowały: czytam więc... zimnym przeięty potem, ledwom nie upadł na ziemię... Bo owe pasporta, z urzędowemi pieczęciami, ręką naszego Łapcapa pisane i podpisane, świadczą: — że burlak Kuźma Wisielców doskonały konował, poczciwości nigdy w niczem nieposzlakowany; — a starozakonny Mendel Judelowicz Obwieś, w powołaniu swoim porządny furmań, godny ze wszech miar zalety i wiary, mają nieograniczoną wolność, bez żadney od kogokolwiek mitręgi, professyą swą uczciwą praktykować, i wędrówkę odbywać po wszy-

stkich województwach, ziemiach, powiatach i t. d. i t. d.

„W caley tey scenie nie mogli złoczyńcy nie widzieć moiego pomieszania; nie mogli też nie rachować z tego iakich na swój ratunek sposobów: bo wyraźnie na ich twarzy, większą już teraz postrzegałem spokojność.

„Czy oni o blizkiem między mną, i wami zachodzącem pokrewieństwie, wiedzą co, lub nie? o to zapytywać mnie się nie zdawało: ale i bez pytań żadnych, oprócz tego ieszcze, cóm dotąd wymienił, to mi wyśpiewali. Co mię naydotkliwiey smuci, gniewa, i zadziwia: to iest: że oni od twego syna sekretny, ale naywyraźnieyszy ten sobie mieli dany rozkaz, aby naybardziej na moie, i moich chłopków, czatowali koniki; aby nawet, przeze mnie od niego nabyte owe siwaki, odkradłszy, transportowali pod Rygę, i tamże ie przedawszy, pieniądze iemu oddali. Otoż nowe odkrycie, i nowy dla mnie piorun! Chciało się o tey nadzwyczajney tajemnicy lepiej obiaśnić: udając iednakże, iż temu, co słyszę, nie daję wiary; mówiłem:

*Ja:* Prawicie, iak w manii, ni to, ni owo: bo któżby mógł wierzyć, aby Pan Łapcap tyle był złośliwym.

*Burlak:* Wolno Jegomości wierzyć, lub nie? *ia* mówię śmiało, że iesli to fałsz, to już prawdy nigdzie nie szukać.

*Zyd:* *Ja* gotów toż samo w oczy Panu Łapcapowi powiedzieć.

*Ja:* Za cóżby Pan Łapcap na moię tylko szkodę tak się nasadzał?

*Burlak:* I nam się to wydawało dziwném: ale on przykazując nam czatować na pańskie koniki, mówił: — że Jegomość iesteś bardzo dobrej duszy; że w zdarzoném nieszczęściu, niczyiey zguby nie zechcesz; i że on czém inném Jegomości, za te straty, wypłacić się potrafi.

*Zyd:* Oy Łapcap, Łapcap! nawarzył nam piwa. Zeby nie te Łapcapy, mnieyby, a może i zgoła na świecie nie było złodzieiów. Nam z tego nie wielki profit: ledwo się grosz dziesiąty dostaie.

*Ja:* Powiadaią, że wy w professyi waszey blizkich sąsiadów nie zwykliście okradać; czemuż przecie moim chłopkom, ledwo o mil kilka od siebie odległym, tyleście porobili szkody?

*Burlak:* Już Panu mówiłem pierwey, że się to stało nie z naszey, ale z wyraźney Pana Łapcapa woli: bo to iest pewna, że nasi, ieśli tylko sami sobie są zostawieni, szanując swe starodawne zwyczaje, nigdy blizko siebie nie kradną.

*Ja:* To tedy iest pewném: że moje siwaki są na straceniu?

*Burlak:* Dawnobyś Jegomość był ie stracił tak, iak nam P. Łapcap, pod obawą utracenia dalszey swoiey protekcyi, przykazał. Już pięć razy skradaliśmy się do tych siwaków; i pięć razy, psy czuyne nie dopuściły rozkazu spełnić.

*Zyd:* Pan Łapcap iakąś mixturkę na te sobaki miał przyprawić; ale podobno już będzie zapóźno?

„Nie chciałem, bo też iuz i nie mogłem, dalszych podobnych słuhać *horrendów*. Nogi się pode mną chwieią: krew sobie z *mediany* o stworzyć kazałem. Ty braciszku! nie o tém wszystkiém, co tu zaszło, nie mówiąc żonie, pośpieszaj do mnie: w łózkę mię znajdziesz. Złodzieiów w domu tak utrzymię, aby ani z sobą, ani z przydanemi stróżami mówić nie mogli. Włóścianie moi słusznie się domagaiają, za straconych swoich 13 koni, rozdzielenia między siebie owego złotka, które się u brodaczków znalazło. Ale przychodzi uwaga, czy się ta gotówka na forszę nie przyda? Zapasu innego nie mam dziś w ręku. Sądzę, że się, *in hoc simplici statu causae*, bez inkwizycyi obeyśdź nie może. Coby po niey nastąpiło? nie zgadnę: ale zdaie się, że urzędnik do inkwizycyi, tenże sam byłby naydogodniejszym, który dla nas takiego narobił bigosu: inaczey trudno byłoby utaić kota w worze: a więc

forsy potrzeba. Może też wypadnie i mecenas iakiegoś mieć *ad consilium*: Jegomość Pan Miściuk, tęgi w podobnych *kazusach* wersat, *capax* byłby naylepiey poradzić.

„Jestem, iak w obłąkaniu: twarde też, i nader do ułatwienia trudne, schodzą się okoliczności, ile kiedy się zważy, iż moim chłopkom przynajmniey połowa tajemnicy iuz iest wiadomą, a drugiey domyślać się mogą: że złodzieie samę czystą prawdę, bez żadnego w bawelnie uwiiania, iak naięci, wygadują. Z czego i to się odkrywa, iż oprócz tych, dalsi także brodacze, a nawet i niebrodacze, *directe vel indirecte*, do złodzieyskiey należą bandy; że moich włóścian koniki nie wiedzieć zkąd, i iak pozyskać wypadnie? a cudze, które do czasu tobie braciszku i mnie służą, czy i iak powrócą do mieysc, z któryoli ie skradziono? Patrzo, co to za *mixtum chaos*? iakimi tu, proszę, drogami każdy cicho i gładko, *salvo honore*, do swoiey przyysć może własności? Na gołym synie twoim żadney *repetycyi* nie masz: cała, znać, iego, w tych brudnych a raczey nieostróżnych *akcyach*, rachuba na moim dobrém sercu i na moiey kieszeni opartą była. Może z rady wypadnie, samym *etiam* złodzieiom, dla zatkania im gęby, *certum quantum* wyliczyć w gotówce: w inszych bowiem, a nie tak blizko nas dotykających okolicznościach, forsowałbym, aby oni na szubienicy zasłużoną odebrali zapłatę. Powtarzam, forsować trzeba. Dłużej, dla *palpitacyi* serca, pisać nie mogę. Przyjeżdżaj *sine mora*; może za błogosławieństwem nieba, iakiekolwiek do *salwowania*, i *salwowania* się, *in communitate* radząc, obmyślimy środki, któreby starożytnie, a uczciwie dotąd Łapcapów i Forseyków domy od hańby zasłonić mogły. Zyczliwy wasz brat, Sylwester Forseyko, Mieczn. p. k.

z Forsowa 1699  
8bris 21 d.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmnu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Csl.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.